

O POWSTANIU WARSZAWSKIM

**Z JANUSZEM MARSZALCEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – W tej rozmowie nie chciałabym mówić o przebiegu Powstania Warszawskiego, lecz o tym, co do niego doprowadziło i jakie były jego konsekwencje. Wojna trwała ponad pięć lat. W chwili jej wybuchu nikomu nie przychodziło do głowy, że będzie trwała tak długo. Pierwsze pytanie jest więc takie – kiedy po raz pierwszy pojawiła się idea powstania?

J.M. – Rzeczywiście wszyscy mieli nadzieję, że wojna będzie krótka. Oczekiwanie to wyrażało nawet ówczesne popularne powiedzenie – „im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej”. Czekano na ofensywę wojsk alianckich wiosną 1940 r., ale jednocześnie planowano wystąpienie zbrojne, wedle założenia, że sukces militarny w walce z Niemcami nie może się obejść bez udziału sił krajowych. Młodzież i całe społeczeństwo były przygotowane do czynnego udziału w tej walce, co jest konsekwencją prowadzonej w okresie dwudziestolecia niepodległej Polski skutecznej i autentycznej edukacji patriotycznej. Wiązała się ona ściśle z kultem czynu zbrojnego i powstań narodowych, co musiało zaważyć na decyzjach polityków i wyborach setek tysięcy ludzi. Koncepcja powstania zrodziła się tuż po klęsce wrześniowej. Pierwsze prace zostały podjęte w listopadzie 1939 r. w komendzie ZWZ we Francji. Na początku 1940 r. rozpoczęły się prace sztabowe w komendzie ZWZ okupacji niemieckiej. Pierwszy kompleksowy plan powstania był gotów na początku 1941 r. W lutym tego roku przestano go do Londynu, jako meldunek operacyjny nr 54. Starano się w nim uwzględnić złożoną sytuację polityczno-operacyjną w kraju. W warunkach dwóch okupacji, później wobec odwracających się sojuszy, nie było to proste. Wiele podstawowych założeń musiało być siłą rzeczy opartych na zwykłych spekulacjach. Dlatego też koncepcja zrywu ewoluuje w ciągu lat od powstania powszechnego do „wzmoczonej akcji dywersyjnej”, jaką miała być „Burza”. W istocie okazała się ona ciągiem powstań strefowych, w których wzięło udział blisko 100 tys. żołnierzy-ochotników.

B.P. – Jakie czynniki zdeterminowały koncepcję powstania?

J.M. – Oprócz wielu spraw techniczno-operacyjnych, związanych na przykład ze specyfiką poszczególnych rejonów kraju (w tym obecności mniejszości narodowych), wymieniłbym przede wszystkim czynniki polityczne. Obecność drugiego okupanta powodowała spore komplikacje. Starano się je przewidzieć, dlatego zakładano kilka wariantów, łącznie z takim, który sprawdził się w 1944 r. To znaczy, że zaatakowa-

DO NARODU POLSKIEGO

Już dwa tygodnie trwa bój śmiertelny o Warszawę. Przetrwaliśmy najcięższe dni, w których Warszawa walczyła samotnie bez żadnej pomocy z zewnątrz. Mamy za sobą ataki czołgów, niszczy-cielskie bombardowania, pożary całych dzielnic. Warszawa okrzepła, walczy i żyje.

Już nie jesteśmy sami. Zapowiadana pomoc nadchodzi w postaci wielkich zrzutów z Londynu. W rocznicę „Cudu nad Wisłą” słońce wolności wyrzpało spoza chmur i dymów. Warszawa własnym wysiłkiem, w oparciu o polską pomoc zbrojną z zachodu zrywa jarzmo, tworzy wojsko i kładzie fun-dament pod organizację Państwa Polskiego.

Korpus Gen. Andersa odnosi zwycięstwa na ziemi włoskiej. Polski Korpus pancerny w Normandii łamie opór niemiecki i prze w kierunku Paryża. Wojska alianckie lądują w południowej Francji i po-grom armii niemieckiej we Francji zamienia się w katastrofę. Front wschodni w dalszym ciągu jest w odwrocie. Niemcy są ustawicznie bombardowane. Finlandia wycofuje się z wojny. Turcja zerwała stosunki z Niemcami. Antonescu ustąpił. Oddziały niemieckie w Jugosławii przechodzą na stronę pow-stańców. Budzą się wszędzie ruchy wolnościowe ujarzmionych narodów.

Rozpada się w proch i pył krzyżacka zawierucha. Z cierpień i bohaterstwa Warszawy, z posiewu krwi bojowników konspiracji i żołnierzy Armii Krajowej rodzi się nowa Polska, wielka i sprawiedliwa. Państwo Polskie buduje się, legalny Rząd działa. Premier Mikołajczyk zapowiedział swój przyjazd do oswobodzonej Stolicy.

Żadna moc nie zdoła narzucić nam rządu i ustroju, którego nie zechce Naród. Premier Miko-

łajczyk stwierdził, że do kierowania Narodem Polskim powołani są ci, którzy przeszli pięć lat okupacji niemieckiej i zbudowali armię i administrację państwową.

W powstaniu warszawskim zbratała się Armia Krajowa i ludność cywilna Stolicy. Utrzymajmy nadal ten węzeł. W powstaniu warszawskim dokonano się zjednoczenie wszystkich Polaków bez różnicy stronnictw i warstw społecznych. Zdała egzamin jedność polityczna tych obozów, które wzięły na siebie ciężar kierownictwa walką konspiracyjną Narodu w czasie okupacji. Symbolem tej unifikacji jest Rada Jedności Narodowej.

Polska w tej wojnie walczy nie tylko o byt i niepodległość, ale i o wyższe cele. W ramach Karty Atlantycznej określającej cele wojenne narodów sprzymierzonych Polska ma swoje własne dążenia i konieczności dziejowe. Zagrożona powtarzając się raz po raz agresją imperializmów, Polska musi mieć zapewnione bezpieczeństwo i możliwość spokojnej pracy na wiele pokoleń.

Naród Polski chce się rządzić według własnych zasad i praw. Zasady te zostały już ogłoszone w odezwie z dnia 26 lipca b.r. Stanowią one gwarancję, że ustrój przyszłej Rzeczypospolitej oparty będzie o wolność polityczną i sprawiedliwość społeczną.

Podstawami ustroju Polski, jako Rzeczypospolitej demokratycznej będą:

- a) przyszła konstytucja zapewniająca sprawne rządy, zgodne z wolą ludu,
- b) demokratyczna ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych i samorządowych, dająca wierne odzwierciedlenie opinii społeczeństwa,
- c) przebudowa ustroju rolnego przez parcelację przeznaczonych na ten cel posiadłości ziemskich i obszarów ziemskich ponad 50 ha, oraz skierowanie nadmiaru ludności rolnej do pracy w przemyśle i rzemiośle,
- d) uspołecznienie kluczowej gałęzi przemysłu,
- e) współdziałanie pracowników i robotników w kierownictwie kontroli produkcji przemysłowej,
- f) zagwarantowanie wszystkim obywatelom pracy i dostatecznych warunków bytu,
- g) sprawiedliwy podział dochodu społecznego,
- h) upowszechnienie oświaty i kultury.

W dążeniu do urzeczywistnienia tych celów będziemy walczyć aż do zwycięstwa. Jest ono już bliskie. Musimy tylko wszyscy dać z siebie największy wysiłek. Wyrwamy – zwyciężymy.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

ni przez Niemców Sowietci biją swoich dotychczasowych sojuszników i wchodzi na polskie terytorium. Już w 1940 r. zdawano sobie sprawę z tego, że jest to jeden z najgorszych wariantów dla Polski, wedle schematu: „jak wejdą, to już nie wyjdą”. Wojna z Sowietami nie wchodziła jednak w grę. Taki też był wybór gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, który w momencie, kiedy sowiecka ofensywa ruszyła, rozwiązał AK.

B.P. – Plan „Burza” był również decyzją polityczną.

J.M. – Oczywiście. Aspekt militarny był drugoplanowy. To była próba znalezienia wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Jak wiemy, ta manifestacja sprawności i siły Państwa Podziemnego ujawniła Sowietom struktury konspiracyjne, a w efekcie zakończyła się rozbięciem AK i Delegatury.

B.P. – Czy na tym etapie przygotowywania planów na przyszłość politycy byli już świadomi bezpowrotnej utraty Kresów Wschodnich?

J.M. – Nie. Cały czas liczyli na Zachód, nie znali ustaleń z Teheranu. Gdyby istniała pewność, że Kresy zostaną stracone, to nie zrobiono by „Burzy” na Wschodzie, raczej likwidowano by struktury i uciekano na zachód. A przecież kierujący państwem politycy to nie byli chłopczy z podchorążówki, tylko dorośli ludzie, którzy na polityce zjedli zęby. Kazimierz Pużak „Bazyli”, szef Rady Jedności Narodowej, więzień twierdzy szlisselburskiej, znał życie i Rosjan, po Sowietach spodziewał się najgorszego. To jest problem, o który potknęło się szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

B.P. – A co działo się po „Burzy”? Czy koncepcja walki powstańczej mimo to była forsowana przez polskie dowództwo? Intencje Sowietów były już wtedy oczywiste!

J.M. – Intencje Sowietów znane były już przed rozpoczęciem walk. Przykład Wołynia i Wileńszczyzny pokazał, że przypuszczenia, iż Sowietci będą chcieli zlikwidować AK i Delegaturę, są jak najbardziej uzasadnione.

Co działo się po Powstaniu Warszawskim? Walka trwała, choć mniej intensywna. Oddziały AK otrzymały rozkaz ograniczenia aktywności bojowej do dywersji i niezbędnej ochrony ludności, tak aby nie wywoływać represji okupanta.

B.P. – Wróćmy do nastrojów społecznych na początku wojny w kraju. Wiemy już, że ludzie byli zdeterminowani i gotowi do wystąpienia. Czy ta zgoda społeczna na walkę – i chyba również poniesienie ofiary – przekładała się na możliwości?

J.M. – Na razie mówimy wyłącznie o stanie ducha coraz większej grupy społeczności, która była zaangażowana w konspirację: w szczytowym momencie około 350 tys., a może nawet 450 tys. zaprzysiężonych żołnierzy AK, tysiące cywilów i ludzi im pomagających to nie byle co. A dodać do tego należy formacje i osoby poza Polskim Państwem





Podziemnym. Jest to znaczna liczba tych, którzy, wybierając drogę konspiracji, musieli brać pod uwagę konsekwencje swojej decyzji, do utraty życia włącznie.

Zanim jednak energia tych ludzi została wykorzystana w Polskim Państwie Podziemnym, upłynęło dużo czasu. W 1939 r. struktury konspiracji były słabe, zatimizowane. Mnogość inicjatyw była niebywala. W podręcznikach wyczytamy, że Państwo Podziemne powstało we wrześniu 1939 r. Tymczasem wtedy nikt w kraju tego nie zauważał. Był co prawda „oddział wydzielony” Wojska Polskiego mjr. „Hubala”, a na Czerwonym Bagnie partyzanci ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszki”, były też inne oddziały i zakonspirowane grupy dywersji pozafrontowej, które próbowały wykonywać zadania przewidziane dla nich jeszcze przed wojną. Wreszcie powstało tysiące różnych grup konspiracyjnych reprezentujących środowiska społeczne, polityczne, zawodowe i grupy koleżeńskie.

B.P. – Wraz z upływem czasu trzeba było ogarnąć te poszczególne inicjatywy, stworzyć strukturę wojskową o wspólnym dowództwie i zręby państwa funkcjonującego pod okupacją.

J.M. – Po 1940 r. była już pewność, że wojna potrwa dłużej, ale nie wiadomo, jak długo. Było jasne, że trzeba głęboko wejść w konspirację, przede wszystkim przygotować i zrationalizować system przygotowań do powstania: rozbudować struktury, gromadzić broń, szkolić żołnierzy, ale też przygotować całe zaplecze walki – stworzyć sądownictwo, formacje zajmujące się ochroną mienia i porządku publicznego, przepisy prawne na okres przełomu. Powiedziała Pani o konieczności budowy państwa. Tak, ludzie w kraju mieli świadomość, że coś się skończyło, ale coś trwa. Był legalnie funkcjonujący rząd, był prezydent Rzeczypospolitej. Idea państwa nie legła w gruzach mimo skompromitowania ekipy sanacyjnej. Pojawiło się pytanie, kto powiąże te wszystkie struktury. Z mandatu legalnych polskich władz zajmował się tym ZWZ, później AK. Akcja scaleniowa była rozciągnięta w czasie, zaczęła się na początku okupacji i trwała do 1944 r. włącznie. Niestety, problemy ze scaleniem dotyczyły nawet Batalionów Chłopskich, a więc formacji zbrojnej „Rocha” – podziemnego ruchu ludowego – jednego z filarów Państwa Podziemnego. Ostatecznie umowa scaleniowa nigdy nie została w pełni zrealizowana. Jeszcze więcej problemów było z „wojskówką” Stronnictwa Narodowego (mimo podpisania umowy scaleniowej część działaczy ogłosiła secesję, tworząc Narodowe Siły Zbrojne). Udało się w końcu zbudować ponadpartyjną, kilkuset tysięczną armię podziemnego państwa. Poza nią i poza całym Państwem Podziemnym była agentura moskiewska, czyli PPR-AL oraz „Grupa Szańca” – Narodowe Siły Zbrojne. Ci ostatni budowali Cywilną Służbę Narodu, strukturę administracyjną konkurencyjną wobec Delegatury Rządu na Kraj.

B.P. – Jak władze Państwa Podziemnego reagowały na tę konkurencję?

OBYWATELE!

W dniu dzisiejszym zostałem przyjęty przez Pana Pełnomocnika Rządu na Kraj i otrzymałem upoważnienie do zakomunikowania ludności Warszawy, co następuje:

- 1) Wkrótce po rozpoczęciu walki w Warszawie Pełnomocnik Rządu na Kraj zwrócił się do naszego Rządu w Londynie o spowodowanie natarcia armii sowieckiej na Warszawę.
- 2) Dowódca Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej zwrócił się za pośrednictwem naszego Rządu w Londynie do Marszałka Z.S.S.R. Rokossowskiiego z propozycją współdziałania z armią sowiecką.

- 3) Pełnomocnik Rządu na Kraj i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej wysłali ostatno depezę do Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla treści następującej:

„Dwunasty dzień prowadzimy walkę z okupantem o oswobodzenie Warszawy. Walka ta nierówna: artylerii, czołgom, lotnictwu, paleniu całych ulic i niesłychanemu terrorowi nad cywilną ludnością — przeciwstawiamy determinację żołnierzy Armii Krajowej i ofiarne współdziałanie całej Stolicy. Sytuację naszą wysoce pogarsza cofnięcie się przed 9 dniami frontu sowieckiego od progów Warszawy. W tych krwawych zmaganiach nie wystarczy siła ducha bez oręża. W imię zasady, że prawo i sprawiedliwość musi zapanować nad przemocą i gwałtem, w imię zasad Karty Atlantyckiej i czterech swobód człowieka, świadomi całkowitego spełnienia swojego obowiązku — obrony Niepodległości Ojczyzny, świadomi swojego wkładu w ogólnym wysiłku wojennym narodów anglosaskich, mamy pełne prawo zwrócić się z gorącym apelem do Pana Prezydenta i do Pana Premiera o udzielenie krwawiącej Warszawie natychmiastowej pomocy. Te słowa płyną z głębokiej ufności całej ludności Stolicy w ratunek ze strony Panów, jako wodzów wielkich narodów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii.



J.M. – W przypadku komunistów należy mówić o zaciętych wrogach idei państwowej (zresztą to nic nowego, gdyż II Rzeczpospolita również nie była przez nich uznawana). Rozmowy z władzami Polski Podziemnej skończyły się fiaskiem, ponieważ komuniści nie chcieli uznać rządu w Londynie za polski rząd, nie zgodzili się też złożyć deklaracji, że ich partia nie jest ekspozyturą Kominternu. W obozie narodowym zgadzano się w sprawach podstawowych, ale próby scalenia rozbiły się między innymi o ambicje polityków i wizję państwa. Jak więc władze Polski Podziemnej reagowały na konkurentów i wrogów? Proponowały porozumienie z gwarancją autonomii, ale jednocześnie cały czas je monitorowały (w przypadku komunistów należy mówić o rozpracowaniu agenturalnym). Do mitów należy też zaliczyć likwidację komunistów za poglądy. Natomiast bardzo często było tak, że rozstrzelani bandyci mieli jednocześnie powiązania z komunistami bądź sami nimi byli. Nie uniknięto zaś akcji odwetowych na komunistycznych oddziałach partyzanckich. Jest to element wojny partyzanckiej między AK a Sowietami (tymi z Wielkiej Ziemi, czyli z obszaru pozostającego za linią frontu sowieckiego, i krajowymi komunistami narodowości polskiej, żydowskiej, białoruskiej). Do starć, najczęściej sprowokowanych przez komunistów, dochodziło na Lubelszczyźnie i w innych rejonach Polski.

B.P. – **Niezależnie od tego, jak bardzo wyświechtane jest powiedzenie, że Polskie Państwo Podziemne było fenomenem, to fenomenem rzeczywiście było. Jego niezwykłość polegała między innymi na tym, że próbowało dać ludziom żyjącym w okupowanym kraju pewne minimalne poczucie normalności. Rząd i prezydent na uchodźstwie są podmiotami prawa międzynarodowego, ale w codziennym życiu ludzi w kraju są bytami nierealnymi. Polskie Państwo Podziemne społeczeństwu udręczonemu działaniami wojennymi, biedą, poczuciem coraz odleglejszej perspektywy odzyskania wolności usiłowało nadać kształt i sposób obywatelskiego funkcjonowania. To była akcja kształcenia, wychowywania, opieka społeczna i działalność kulturalna. Państwo działające w konspiracji starało się posługiwać wszystkimi atrybutami administratora kraju, który był okupowany. A na dodatek było to państwo bez granic i możliwości ich strzeżenia.**

J.M. – Tak, rząd polski, choć odległy, miał rangę konstytucyjną. I to jest oczywiste dla wszystkich sił politycznych w kraju, również dla jego mieszkańców. Nie był to żaden „komitet narodowy”, lecz uznawany przez świat rząd, kontynuator państwa sprzed 1 września 1939 r. Delegat Rządu – Jan Stanisław Jankowski „Soból” – stał się reprezentantem rządu w kraju, w 1944 r. otrzymał nawet prerogatywy wicepremiera rządu polskiego dla kraju, a Delegatura Rządu stała się Krajową Radą Ministrów. Jednocześnie ukonstytuowała się ostatecznie Rada Jedności Narodowej, która odgrywała rolę podziemnego parlamen-

tu. Przywódcy tego państwa kryli się za pseudonimami, a mimo to jego autorytet był powszechnie uznawany. Państwo Podziemne to nie tylko struktura, ale przede wszystkim ludzka sieć, wchodząca w różne zależności. Ci ludzie mieli świadomość, że budują nową, „swoją” Polskę. Tak głębokiego utożsamienia się z państwem nie było jeszcze w naszych dziejach. Należy dodać, że Państwo Podziemne miało charakter samoograniczający, to znaczy, że jego funkcje ograniczały się do najważniejszych spraw: samoobrony, wymierzania sprawiedliwości, wychowania, edukacji itp.

B.P. – Czy nazwa „Polskie Państwo Podziemne” była stosowana już w czasie wojny?

J.M. – Pojęcie „Polskiego Państwa Podziemnego” pojawiło się po raz pierwszy 24 grudnia 1943 r. na łamach londyńskiej „Polski Walczącej”. Do powszechnego obiegu wprowadził je emisariusz z Polski, Jan Kariski-Kozielewski. W Polsce użył go po raz pierwszy „Biuletyn Informacyjny” 13 stycznia 1944 r. W gruncie rzeczy termin ten nie przyjął się, używany był w okresie okupacji sporadycznie. Częściej mówiło się i pisało o „Polsce Podziemnej” czy o „Polsce Walczącej”. Wszystkie te określenia zawsze oznaczały wysiłek wojskowo-organizacyjny Armii Krajowej, Delegatury Rządu na Kraj i formacji z nimi scalonych i współpracujących.

B.P. – Interesująca jest też kwestia obywatelstwa Polskiego Państwa Podziemnego.

J.M. – Państwo Podziemne obecne było na całym terytorium II Rzeczypospolitej, nawet w gettach czy obozie oświęcimskim (konspiracją kierował tam rtm. Witold Pilecki), ale wychodziło również poza jego obszar. Ekspozytury wywiadu AK funkcjonowały w Berlinie, w przemysłowych rejonach Niemiec, na Węgrzech; Litwa Kowieńska tworzyła Inspektorat E Okręgu Wileńskiego AK. Obywatelstwo tego państwa miało wymiar moralny. Jan Szczepański pisał, że było ono „państwem ze współczynnikiem humanistycznym”, państwem „tych, którzy chcieli być jego obywatelami”. Tomasz Strzembosz podkreśla, że obywatelami Państwa Podziemnego byli jedynie ci, którzy je uznawali, poddawali się jego decyzjom, współdziałali z nim, uważali jego instytucje za legalne, choć niejawnie, instytucje państwowe. Jednym słowem, nie wszyscy „obywatele państwa polskiego” byli „obywatelami państwa podziemnego”. Byli wszak tacy, którzy – z różnych przyczyn – państwa tego nie uznawali lub uznawali tylko niektóre jego instytucje. Na przykład Konwent Organizacji Niepodległościowych i Obóz Polski Walczącej – dwie nieduże formacje sanacyjne – były w opozycji do Delegatury Rządu, natomiast uznawały rząd w Londynie.

Obywatelstwo Państwa Podziemnego rozciągało się również na przedstawicieli mniejszości narodowych, ale pod warunkiem że nie sprzeniewierzyli się idei państwowej i utożsamiali się z nią w czasie okupacji. Obywatelami byli więc Żydzi, utrzymujący przez różne orga-





nizacje konspiracyjne z gett kontakty z AK i Delegaturą, i część Białorusinów, zarówno walczący w oddziałach AK na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie, jak i wierni Polsce bez zdobywania się na wielkie, bohaterskie czyny. Z Ukraińcami sprawa jest bardziej oczywista, gdyż opowiedzieli się oni za własnym państwem. Wybory były jednak indywidualne. Do oddziałów akowskich wstępowali na przykład Łemkowie, co prawda, nie było ich wielu.

Podsumowując, chciałbym podkreślić, że istotą obywatelstwa Państwa Podziemnego było zobowiązanie do bycia porządnym Polakiem. Wpojenie twardych zasad, co jest dobre, a co złe (i piętnowanie postaw nagannych), było jednym z naczelných zadań Polski Walczącej. I to się udało!

B.P. – Myślę, że nawet na poziomie przekupek z bazaru istnieje elementarna świadomość tego, co jest przyzwoite, a co nie. Przyzwoity człowiek nie pokaże się z gadzinówką, nie pójdzie do kina. Istnieje przecież coś takiego jak presja środowiskowa.

J.M. – Mimo to nawet wśród elit społecznych nie wszyscy zachowywali się przyzwoicie. Widać to na przykładzie tych znanych osób Polski przedwojennej, choćby Adolfa Dymyzy „Dodka”. Grywał on w niemieckich przedstawieniach, urządził libacje z Niemcami, za co został napiętnowany karą infamii. Jego nazwisko ogłoszono w prasie podziemnej, podobnie jak setki innych. Bywały też kary chłosty, nawet publiczne! Za kontakty z Niemcami kobietom goliło się głowy. Szantażyści – szmalcownicy, konfidenti gestapo i zwykli bandyci – byli likwidowani przez AK i Delegaturę. Takie działania były bardzo ważne, bo pokazywały, że państwo żyje i reaguje na łamanie zasad życia obywatelskiego. Wykładnią okupacyjnej moralności stały się dwa zbiory zasad postępowania: Kodeks moralności obywatelskiej i Kodeks Polaka. To właśnie dzięki tym kolportowanym konspiracyjnie wydawnictwom, jak również dzięki pracy podziemnego sądownictwa, nie nastąpiło w Polsce – jak w innych krajach okupowanych – drastyczne rozmycie przekonań tego, co jest dobre, a co złe, co polecane, a co naganne.

B.P. – Stan wojny, zagrożenia, agresji i okupacji wyzwała w ludziach zachowania niemoralne, bo uruchamiają się najpierwotniejsze instynkty przetrwania za wszelką cenę.

J.M. – Tym bardziej że okupantowi niemieckiemu nie zależało tak naprawdę na ściganiu przestępczości pospolitej. Dlatego bandytyzm stał się prawdziwą plagą wsi. W Warszawie na jedną akcję zbrojną podziemia przypadało kilka akcji typowo bandyckich. Dzisiaj trudno nawet odróżnić jedno od drugich, zwłaszcza że czasami kamufłowano prawdziwy charakter akcji, nadając im cechy napadu bandyckiego. Oddzielna kwestia to bandytyzm rewolucyjny stosowany przez oddziały komunistyczne, przede wszystkim przez oddziały sowieckie, które nie związane z lokalnym środowiskiem przemocą zdobywały sobie zaopa-

trzenie. To samo dotyczy również wyobcowanej w terenie partyzantki żydowskiej, która, aby przetrwać, zabierała chłopom żywność.

B.P. – Przejdźmy teraz do Powstania Warszawskiego. Czy moment decyzji o jego rozpoczęciu był optymalny?

J.M. – Zaczę od tego, że moim zdaniem, na taką decyzję nigdy nie ma odpowiedniego momentu, zwłaszcza w konstelacji politycznej, jaka wówczas była. Nawet gdyby dowództwo wybrało moment od strony wojskowej idealny (na przykład czołgi sowieckie wjeżdżają na Pragę), jestem pewny, że Stalin nie zawahałby się wstrzymać ofensywę czy zlikwidować ujawniające się struktury Państwa Podziemnego. Mamy przecież przykłady Wileńszczyzny, Wołynia, Lwowa, gdzie moment rozpoczęcia akcji pod względem militarnym był bardziej korzystny niż w Warszawie, a mimo to jej finał okazał się tragiczny.

Jeśli chodzi o aspekt czysto wojskowy, to oczywiście można się spierać co do szczegółów. Czy na przykład nie byłby lepszy wariant nocnego uderzenia, czy należało rozpoczynać atak w momencie załamania się nastrojów Niemców i ewakuacji z Warszawy urzędów jeszcze w lipcu. Trudno przewidzieć, jaki byłby wynik tych decyzji, nie sądzę jednak, aby diametralnie przeważał o polskim sukcesie. Sukces był możliwy tylko po włączeniu się do walki sojusznika. W Warszawie w 1944 r. wierzono, że interes wojskowy stoi nad interesem politycznym. Podsumowując, uważam za płk. Janem Rzepeckim, szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, że decyzja o powstaniu należy do kategorii tych, których nie sposób nie podjąć.

B.P. – Czy Niemcy wiedzieli o planowanym powstaniu?

J.M. – Wiedzieli, że AK przygotowuje się do wystąpienia. Pojedyncze informacje napływały od konfidentów, ale nie zostało to do końca przemielone przez niemiecką machinę wywiadowczą. Niemcy byli więc przygotowani (alarm bojowy dla garnizonu ogłosili o 16.30), ale myśle, że nie liczyli się z tak gwałtownym i zmasowanym uderzeniem. Gdyby w krótkim czasie po wybuchu powstania nadeszła pomoc z zewnątrz, siły policyjne, którym daleko było do Wehrmachtu, z pewnością nie wytrzymałyby w długiej obronie.

B.P. – Jak na wiadomość o Powstaniu Warszawskim zareagowało społeczeństwo?

J.M. – Euforią, wywieszaniem biało-czerwonych flag, spontaniczną pomocą w budowie barykad, ofiarnością. Nastroje takie panowały też w innych miejscach, gdzie rozpoczęła się „Burza”. Są wzruszające relacje ludzi, dla których wejście polskiego wojska było najszcześniejszym momentem życia. Społeczeństwo to również powstańcy. Dla nich powstanie było bardzo często najważniejszym momentem życia, nie tylko dlatego, że byli młodzi i silni, ale dlatego, że byli razem, służyli wielkiej sprawie i „coś” od nich zależało. Później, w miarę przedłużania się powstania,





wzrosło znużenie i nastroje opadły. Wtedy pojawiły się przekleństwa pod adresem dowódców i żołnierzy, a w końcu nawet próby rozbierania barykad przez zdeterminowane kobiety, które za wszelką cenę chciały ocalić swoje dzieci i siebie. Tak było na Starym Mieście, gdzie wojsko musiało strzelać do cywilów. To, co przeszło do legendy, to lud Warszawy zjednoczony z wojskiem w walce z wrogiem. I to, mimo różnych ekstremalnych zachowań i sytuacji, jest podstawowy rys Powstania Warszawskiego.

B.P. – Skąd zatem taka mocna krytyka powstania po wielu latach, nawet w już demokratycznym państwie?

J.M. – Oczywiście nie mówimy tutaj o komunistach, którzy sprawę powstania doraźnie rozgrywali dla swoich celów. Skąd ten żal i sprzeciw wobec tej decyzji u bardzo wielu ludzi, a nawet u uczestników powstania? Przy tak wielkich ofiarach ludzkich i ruinach, które pozostały po Warszawie, takie opinie musiały się pojawić. Podobnie było po innych zrywach narodowych. Jest to więc kontynuacja starego sporu między „realistami” a tymi, którzy gotowi byli do ofiarę życia. Nazywa się ich „romantykami”. Określenie to jakoś nie bardzo pasuje mi do gremium, które podejmowało decyzję o godzinie „W”. Podjęli decyzję trudną, jak się okazało, tragiczną w skutkach, ale na pewno przemyślaną. Jeśli romantyzm jest próbą ratowania suwerenności, to czym powinien być realizm? Dobrowolnym rozbrojeniem się i załadowaniem do wagonów sowieckich jadących wprost na wschód? Dzisiaj z perspektywy wielu lat widać, że Antoni Gołubiew czy Stefan Kisielewski, krytykując decyzję o powstaniu, nie zauważyli pozytywnych skutków tego zrywu. Wtedy, gdy te słowa wypowiadali, czuło się jeszcze swąd spalenizny i pustkę po tysiącach ludzi. Nie wyczuwało się z kolei upadku komunizmu. Skutki pozytywne inkubowały się przez kilkadziesiąt lat. Jeśli chodzi o współczesne, obiegowe sądy o powstaniu wypowiedane przez powojenną generację, to są one często utrzymane w tonie krytyki tej decyzji. Wiąże się to chyba między innymi ze zmianą tradycyjnego wzorca patriotyzmu.

B.P. – Często 1 sierpnia jestem w Warszawie. W ostatnich latach można już ogłosić publicznie apel o to, by na chwilę zatrzymał się ruch uliczny, ludzie i samochody. To bardzo gorzkie, ale jeśli tę chwilę zadamy poświęca powstaniu 20 proc. ludzi w centrum Warszawy, to wszystko. Pomijam siłę komunistycznej propagandy, bo tę bym tutaj raczej zbagatelizowała. Czy to nie jest tak, że ofiara, którą poniosła ta generacja, nie tylko w powstaniu, wpłynęła na postawy ideowe powojennego społeczeństwa także w ten sposób, że po prostu zabrakło tych najdzielniejszych, najwierniejszych i prawych jako ojców, mężów, dziadków?

J.M. – To bardzo ważne pytanie o kondycję naszego społeczeństwa na progu XXI stulecia. Ma Pani rację, że śmierć najlepszych z całego pokolenia musiała rzutować na całą społeczność. Antoni Gołubiew

Fragment barykady, Powstanie Warszawskie





mówił, że źle skalkulowana manifestacja polskiego dążenia do suwerenności pozbawiła kraj najwyższego ośrodka niezależnej inteligencji, co położyło się cieniem na rozwoju bieżącej sytuacji politycznej. Pamiętajmy jednak, że inteligencja krakowska przetrwała, a mimo to nie zaważyła w jakimś decydującym stopniu w walce z sowietyzacją. Rany po Warszawie pozostały, tylko że nie wiemy, jak je opisać. Jest to zadanie dla socjologów, być może niewykonalne.

B.P. – Co by było, gdyby powstania nie było?

J.M. – Cały czas poruszamy się w sferze hipotez i przypuszczeń. Z tematem powstania zawsze było tak, że prowokował do stawiania historycznych pasjansów. Przede wszystkim mogły się zdarzyć poważne represje ze strony Niemców za to, że warszawiacy zlekceważyli ich rozkaz wzywający do stawienia się 100 tys. mężczyzn do robót fortyfikacyjnych. Ale to tylko pierwsze przypuszczenie z całego rzędu następujących. Warszawa mogłaby się stać silnym punktem niemieckiego oporu, bez mała Festung Warschau. I co wtedy, warszawiacy wyprowadziliby się do Konstancina i Milanówka? Może nie zginęłoby tylu ludzi, ale skutki walk ulicznych mogły być opletane. Dalej: założymy, że Sowietci nacierają, nie ma decyzji o powstaniu, a kilka plutonów AL przechwytuje ratusz i triumfalnie wita czerwonoarmistów wyzwalających miasto. Wtedy opinia międzynarodowa otrzymałaby dowód na to, że AK stoi z bronią u nogi, że państwo polskie nie dysponuje żadną siłą, bo nie potrafiło w momencie decydującej walki wspomóc sojuszników.

Jeszcze groźniejszy mógłby być niekontrolowany wybuch, może sprowokowany przez PPR czy w ogóle komunistów, bo radiostacja „Kościuszk” systematycznie nawoływała warszawiaków do zrywu. Jeśli przez pięć lat przygotowuje się młodzież, to nie można liczyć, że będzie beczynnienie czekała na wyzwolenie miasta przez regularne wojska. Założymy, że nie ma decyzji o wybuchu powstania, że żołnierze AK są karni i nie podrywają się przy wejściu Sowietów. Rosjanie nigdy nie pogodziliby się z istnieniem pięćdziesięciotysięcznego garnizonu na swoich tyłach. Z pewnością podjęliby próby rozbicia go, aresztowania dowódców, później żołnierzy. W takiej sytuacji łatwo mogłoby dojść do antysowieckiego powstania.

B.P. – Nasze losy narodowe są zdeterminowane przez romantyzm, co niejednokrotnie nam się zarzuca, bo to cecha szalenie niepraktyczna. Na zryw zdobyli się też Francuzi i Czesi, a tych ostatnich zwłaszcza nie można podejrzewać o nadmiar fantazji.

J.M. – Tak, w Pradze też było powstanie i do tej pory liczy się tam trzy dziury w murach, które po nim pozostały. To rzeczywiście jest kwestia temperamentu narodowego i akceptacji filozofii oporu i walki. Jeszcze raz podkreślę, że „romantyczna” (jak chcą niektórzy) koncepcja uprawiania polityki nie musiała być z góry skazana na niepowodzenie.

Ofiary i straty należą do kalkulacji politycznej i zdawali sobie z tego sprawę nie tylko z natury gwałtowni Polacy, ale też Czesi i Francuzi.

B.P. – Jakie jeszcze są konsekwencje Powstania Warszawskiego?

J.M. – Widzę to tak. Powstanie należy rozpatrywać w dwóch wymiarach. Po pierwsze jako fakt jednostkowy, którego konsekwencje były widoczne gołym okiem natychmiast po kapitulacji. Po drugie trzeba sobie uświadomić, że powstanie „żyło” przez lata jako przedmiot sporu politycznego w PRL, a konsekwencje ujawniały się stopniowo przez całe półwiecze. Doraźne były skutki demograficzne. Z powierzchni ziemi znika całe miasto, z dziewięćsettysięcznej społeczności stolicy państwa tworzy się zbiorowisko ludzi bezdomnych. Jest około 150 tys. zabitych wśród ludności cywilnej, około 18 tys. młodych żołnierzy, którzy zginęli z bronią w ręku, tysiące okaleczonych na całe życie. Do tego dochodzi zniszczenie miasta, domów, dobytku, zabytków, archiwów. To automatycznie rzutuje na kondycję psychiczną zbiorowości. Tragedie w sensie jednostkowym, rodzinnym są niepoliczalne. Poza tym pamiętajmy, że ci ludzie mieli świadomość zmarnowania ich wysiłku, bo co prawda Sowieci zdobyli miasto, ale kraj znalazł się pod sowieckim butem. Po takich stratach miasto powinno być społecznością zdruzgotanych, załamanych i apatycznych ludzi. Warszawiaczy jednak się podnieśli, chwycili się nadziei, którą przywiózł im z Londynu Mikołajczyk.

Skutkiem powstania jest też rozbitcie Warszawskiego Okręgu AK i struktur dowodzenia na szczeblu KG AK. Żołnierze poszli do niewoli na czele z gen. „Borem” lub rozproszyli się po Polsce. Druga KG odtworzyła struktury dowodzenia, ale na dobrą sprawę nigdy się już nie udało powiązać porwanych sieci. To też była wielka katastrofa, bo ludzie w terenie czekali na instrukcje. To, co się pojawia w meldunkach, czy to z zajętych przez Sowieców Kresów Wschodnich, czy z innych terenów, to żądanie wytycznych. Ich brak powodował obniżenie autorytetu władz Polskiej Podziemnej. Dowódcy mieli świadomość porażki i wiedzieli, że doprowadzili do klęski. Kolejną konsekwencją było zachwianie zaufania w stosunku do sojuszników. Bardzo czytelnie od tej pory byli odbierani Sowieci, bo ich bezczynność za Wisłą postrzegano jako wyrok na miasto.

Historycy mówią, że Powstanie Warszawskie wystudziło nastroje społeczne, dzięki czemu w 1956 r. nie doszło do takiej tragedii jak w Budapeszcie, czyli antysowieckiego powstania, które wykrwawiłoby naród. I coś w tym jest, że w kolejnych polskich miesiącach 1956, 1970, 1980 i 1981 widać pewien umiar. Pamięć klęski Powstania Warszawskiego była silna wśród Polaków.

B.P. – Powiedzmy jeszcze o konsekwencjach międzynarodowych.

J.M. – Hans von Kranhals, niemiecki historyk, we wstępie do swojej książki o powstaniu napisał: „To właśnie tutaj, nie gdzie indziej, rozpoczęła się zimna wojna”. Zachód otrzymał czytelny sygnał, że Stalin prowadzi nieczystą grę, bo jak można inaczej interpretować zakaz ląd-





wania alianckich samolotów po sowieckiej stronie, na prawym brzegu Wisły? Interesy i dążenia Stalina stają się oczywiste, a taki kubeł zimnej wody jest ważny, szczególnie dla społeczeństwa amerykańskiego, któremu brakowało należytego dystansu w ocenie Sowietów. Powstanie stało się katalizatorem nowej antysowieckiej polityki. Rozpoczął ją twórca amerykańskiej „polityki powstrzymywania”, George Kennan, zastępca Williama Harrimana, amerykańskiego ambasadora, w Moskwie w czasie wojny. Jego program przestawił całą politykę amerykańską na antysowiectwie.

Na ciekawą rzecz zwrócił uwagę Jan Nowak-Jeziorański. Otóż twierdzi on, że zastopowanie ofensywy sowieckiej na Wiśle w sierpniu 1944 r. pomogło Zachodowi, bo gdyby rozpedzona sowiecka machina wojenna parła dalej na zachód, to duża część Niemiec znalazłaby się pod sowiecką dominacją. W takiej sytuacji trudno byłoby mówić o równowadze sił w Europie. Poza tym większy sukces Armii Czerwonej stworzyłby dodatkowe korzyści dla komunistów we Francji i we Włoszech, którzy po wojnie mieli szanse na zdobycie większości parlamentarnej. Poza tym mówi się, że Powstanie Warszawskie ocaliło Polskę przed wejściem w skład Związku Sowieckiego. Determinacja Polaków w walce z Niemcami miała skłonić Stalina do zaniechania planów włączenia Polski do Sowietów. To kolejna hipoteza, którą można rozszerzyć na inne kraje Europy Środkowowschodniej, ale mnie wydaje się ona zbyt śmiała.

B.P. – Czy możliwy był inny przebieg powstania w sytuacji, kiedy Rosjanie stali po tamtej stronie Wisły, a Zachód zachował się tak, jak się zachował? Czy można zarzucić jakieś konkretne błędy przywódcom?

J.M. – Trudno jest wyobrazić sobie inny scenariusz zdarzeń. Przy lepszym uzbrojeniu, lepszej łączności można było wytrwać dzień, tydzień, miesiąc dłużej. Tylko po co? Można też było zdobyć jedną ulicę więcej, ale w tych realiach politycznych nie sposób było dokonać czegoś większego. Zdarzały się też jednostkowe decyzje natury wojskowej, które są dzisiaj krytykowane jako błędne. Myślę chociażby o wyniszczających próbach potężenia Starówki z Żoliborzem czy uporczywej obrony cmentarzy na Woli przez „Radostawa”. Nie były to jednak decyzje, które mogłyby zaważyć na losach powstania.

B.P. – Któryś z angielskich generałów powiedział, bodaj w 1946 r., że Powstanie Warszawskie mimo wszystkich pozorów klęski nie jest grobem narodu, tylko jego kolebką, czyli początkiem.

J.M. – Taka świadomość była obecna wśród uczestników powstania i nie tylko właściwie od początku, bo to było takie specyficznie polskie. W jednym z pierwszych opracowań o tym wydarzeniu, *Bój Warszawy*, wydrukowanym w lipcu 1945 r., jest takie znamienne zdanie: „Bój Warszawy był bitwą o Polskę, bitwą pozornie przegraną, ale odegrał on swą rolę w ostatecznym zwycięstwie”. To standardowa formuła,

którą wypowiada się po każdej klęsce. Dzisiaj, po wielu latach, możemy powiedzieć, że zapowiedź ta się sprawdziła.

B.P. – **Byłam w stanie wojennym świadkiem tego, jak chłopcy biegali po Warszawie, szybko i dyskretnie starali się rozwieszać ulotki, hasła, a różne starsze panie chwyciły ich w objęcia, wykrzykując głośno: „chłopcy, powstańcy kochani!”. Młodzi konspiratorzy uciekali z tych objęć czym prędzej. W stanie wojennym poszukiwano analogii właśnie do Powstania Warszawskiego.**

J.M. – Wykorzystywano wtedy również symbole graficzne w ulotkach, znaczkach, podziemnej filatelistyce. Powstanie Warszawskie, utożsamiane z Armią Krajową i Polską Walczącą, w całym okresie PRL było przedmiotem sporu politycznego z komunistami, którzy starali się zohydzić ideę walki niepodległościowej. Powtarzali oni w pierwszych powojennych latach niesamowite brednie o powstaniu. Potem ta krytyka była słabsza i bardziej zakamuflowana. Im mocniej powstanie było przez nich opluwane, tym większą świętością stawało się dla narodu.

B.P. – **Cały ruch niepodległościowy i antykomunistyczny okresu PRL nie tylko karmił się wspomnieniem Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego. Młodsze pokolenie, któremu nie dane było w nim uczestniczyć, chciało je powtórzyć, bo jednak nie uznało go za klęskę, lecz za bohaterstwo.**

J.M. – Gdy w latach siedemdziesiątych w Trójmieście tworzone załóżki konspiracji niepodległościowej i opozycji, Tadeusz Szczudłowski mówił: róbmy Szare Szeregi, a nie wolne związki zawodowe. Mit AK i powstania był pokarmem duchowym, który dawał siłę. W jednym z esbeckich meldunków z głębokiej prowincji wyczytałem, że na wiadukcie w Smętowie w latach sześćdziesiątych wymalowano napis: „Armia Krajowa – Katyń Pomścimy”. W 1969 r. w Pucku powstaje antykomunistyczna organizacja młodzieżowa o nazwie „7. Kompania Armii Krajowej”. Chłopcy gromadzili broń, uszyli sztandar i zaraz potem wpadli w ręce SB. Przykłady takich inicjatyw nawiązujących do legendy AK można mnożyć. Tradycja powstańcza i akowska jest też punktem odniesienia dla antykomunistycznego ruchu niepodległościowego. ROPCiO uczynił Testament Polski Walczącej z lipca 1945 r. jednym ze swoich dokumentów programowych. To pokazuje, że gdyby nie Powstanie Warszawskie, Armia Krajowa, Polskie Państwo Podziemne, nie byłoby zwycięstwa „Solidarności”.

B.P. – **Literatura dotycząca powstania jest ogromna. Czy da się dziś powiedzieć coś nowego o Powstaniu Warszawskim?**

J.M. – Mam nadzieję, że powstanie zainteresuje historyków w większym stopniu jako fenomen społeczny. Ta sfera jest bardzo zaniedbana. Brakuje solidnej analizy nastrojów, postaw ludności itp. Pamiętajmy, że oprócz działań militarnych w mieście toczyło się w miarę normalne życie.



B.P. – Ludzie się kochają, rodzą się dzieci, gotuje się jakieś jedzenie, ceruje skarpety, ludzie umierają naturalną śmiercią.

J.M. – Miron Białoszewski znakomicie ilustruje to w swym *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego*, pisząc, że powstania narodowe znane z podręczników były takie niezwykle, a tymczasem kiedy sam był w powstaniu, to było tak zwyczajnie, prawie banalnie. To było zetknięcie mitu z codziennością.

B.P. – To rzeczywiście niezwykle przejmująca lektura świadka historii. Bo powstanie to czyszczenie broni i strzelanie, ale również życie biologiczne, uczuciowe, jakieś interesy.

J.M. – Takie informacje są nawet społecznie ważne, bo humanizują legendę. Dlatego tak cenna jest każda solidna, wspomnieniowa książka, która pokazuje życie takim, jakie było. Dla mnie jedną z takich książek, obok Białoszewskiego, są wspomnienia Jana Kurdwanowskiego. Ten żołnierz jednego ze zgrupowań powstańczych tak jak dekkownik Białoszewski pisał o strachu, czasami o beznadziei.

B.P. – Moja mama kierowała harcerską służbą dziecku; dzieci się gubiły, zostawały bez rodziców. Poza tym nie należy zapominać, że właśnie dzieci, i te malutkie, i trochę większe, często widziały powstanie jako coś przerażającego, apogeum wojny. Być może wielu współczesnych krytyków powstania to są właśnie te dzieci, porażone widokiem krwi, śmiercią, zagładą miasta, okrucieństwem, waleniem się całego świata.

J.M. – Wydaje się, że młodzi ludzie, a nawet dzieci, lepiej poradzili sobie z pamięcią o wojnie, strachem niż starsi. Trzeba pamiętać, że powstańcza Warszawa to był kawałek wolnego kraju, gdzie realizowały się marzenia o walce z wrogiem. Kolejne zagadnienie: co stało się z tymi młodymi chłopakami, bohaterami dwóch miesięcy powstania, w PRL? Czy byli potem tacy jak w 1944? To wielkie wyzwanie badawcze dla historyków, jak dalece ta generacja pozostała wierna ideałom, a jak dalece zatraciła się pod rządami komunistów w PRL.

B.P. – Nie nam osądzać tych ludzi, niemniej bardzo wielu z nich do końca życia dawało świadectwo wierności młodzieńczym ideałom, dla których zdrada, interes osobisty, nieliczenie się z dobrem innych czy wreszcie cynizm stanowiły obszary nie do przekroczenia.



Janusz Marszalec – dr nauk humanistycznych, zajmuje się historią Polskiego Państwa Podziemnego. Autor między innymi książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*. Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku.